

Aleksander Radecki

4.Niedziela Wielkanocna, „Moje owce słuchają mojego głosu”

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/2, 265-267

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

4. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 6 V 2001

„Moje owce słuchają mojego głosu”

1. Pierwsza ludzka „specjalizacja”: nieposłuszeństwo

Jako ludzie jesteśmy mistrzami w dziedzinie nieposłuszeństwa – nie ma się tu na kogo oglądać: my sami, obecni na tej Eucharystii! Mamy się na kogo powoływać w całej naszej historii – i to od samego początku istnienia człowieka na ziemi aż po dzień dzisiejszy. Jaki mamy w tym „interes”, by Bogu samemu mówić „nie”? Jeden: „Jeżeli Boga nie ma, to wszystko wolno”. Ta pokusa „chodzi za nami” naprawdę od Adama i Ewy, których szatan zwiódł właśnie w ten sposób: „Jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5). To pierwszy z grzechów głównych – pycha – każe odrzucić zależność stworzenia od Stwórcy i to nawet za cenę samozagłady.

Gdy człowiek jest chory i zauważy niepokojące go objawy, udaje się do lekarza i prosi o pomoc, odwołując się do jego wiedzy medycznej i rzetelności, a jednocześnie podejmuje współpracę z nim w procesie własnego leczenia. Taki „układ” jest normalny i niesie z sobą dobre rokowania. Sytuacja zmieni się radykalnie, gdy chory nie uzna swego stanu zagrożenia zdrowia i życia (zresztą w tej sytuacji nie tylko własnego), a nawet oskarży o patologię swoje otoczenie.

To sugestywne porównanie odnieść należy do bardzo wielu momentów w naszym osobistym życiu religijnym. Mówisz: „Wierzę, ale...”; chodzę do kościoła, ale niewiele (lub wręcz nic) z tego nie wynika – „katolicyzm fakultatywny”! Tymczasem dzisiejsza Ewangelia przypomina nam podstawowy „test”, dzięki któremu bezbłędnie rozpoznamy owce z Jezusowej owczarni: „Moje owce s ł u c h a j ą mojego głosu” (J 10, 27). Zatem: wierzę w Boga = słucham Jego nauki, Jego praw; Kocham Boga = słucham Jego głosu. Pan Jezus mówił do Judejczyków ze smutkiem: „Ale wy nie wierzycie, bo nie należycie do moich owiec” (J 10, 26); ten brak wiary był jednak zawiniony! Dziś także z własnej winy możemy nie należeć do Jego owiec, bo odrzucamy Ewangelię, choć teoretycznie ciągle ją słyszymy.

2. Niezbędność pośrednictwa kapłanów Kościoła

Skąd znam ten Jego głos, Jego naukę, Jego prawa? Dzięki Kościołowi, który poprzez swoich kapłanów przekazuje i strzeże depozytu wiary. Powiedzmy wyraźnie: twierdzenia typu: „Chrystus tak, Kościół nie; wiara tak, kapłani nie” – trzeba zdecydowanie odrzucić jako nieprawdziwe, gdyż sam Nauczyciel z Nazaretu powiedział swoim Apostołom: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi” (Łk 10, 16).

Krytykowanie księży i Kościoła jakoś nigdy się ludziom nie znudziło i warto się temu zjawisku dokładniej przyjrzeć. Owszem, bywa, że ksiądz zawiedzie jako człowiek grzeszny, ułomny; jest przecież (o czym nie chcemy pamiętać) ulepiony z tej samej gliny, co my wszyscy. Prawdziwie wierzącego człowieka bardzo taki stan rzeczy boli i stąd powinien szukać sposobów ratowania, wspomaganie kapłanów. Ma też prawo każdy z nas sam sie-

bie bronić przez złym pasterzem, a duszpasterzom jest również potrzebne nieustanne nawracanie się ku Panu Bogu.

Zauważmy przy tej okazji komu i dlaczego tak bardzo zależy na nagłaśnianiu księzowskich grzechów, które ostatecznie stanowią mały procent w stosunku do ogromu dobra, jakie niosą ludowi Bożemu osoby konsekrowane. Czy w większości wypadków nie jest tak, że niedoskonałościami osób powołanych do wyłącznej służby Bożej chcielibyśmy zasłonić i usprawiedliwić własne grzechy? Pan Jezus i taką ewentualność przewidział, skoro pozostawił następujące oświadczenie: „Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowajcie” (Mt 23, 3). Zatem moje kapłańskie niedomagania nie mogą dla nikogo być usprawiedliwieniem jego nagannego życia; Ewangelia jest jedna po obu stronach ołtarza.

Dzisiejsza Niedziela Dobrego Pasterza jest okazją do dziękczynienia za dar kapłaństwa w Kościele, zwłaszcza w naszej Ojczyźnie, stanowiąc jednocześnie wielkie wezwanie do modlitwy za powołanych o to, by poszli za Jezusem i wytrwali przy Nim. Może warto, by każdy z nas wywołał dziś w swojej pamięci imiona i twarze tych kapłanów, którzy mu towarzyszyli od pierwszych dni życia aż do dzisiaj? Może też warto pomyśleć nad własną odpowiedzialnością za powołanych i spytać o faktyczne formy współpracy z duszpasterzami – choćby na terenie swojej parafii? Czy potrafilibyśmy uczciwie powiedzieć, że sprawa nowych powołań dotyczy nas wszystkich osobiście, że ponosimy za stan owych powołań część odpowiedzialności – choćby przez klimat, jaki wokół kapłaństwa i życia konsekrowanego wytwarzamy?

3. Kapłaństwo: Dar i Tajemnica

Być może wielu spośród nas wzięło już do ręki bardzo osobistą książkę Papieża Jana Pawła II „Dar i Tajemnica”. Ojciec Święty podarował światu to przejmujące świadectwo powołania w 50. rocznicę swoich własnych święceń kapłańskich. Owszem, byli i są tacy ludzie, którzy wszystko usiłują tłumaczyć metodami naturalnymi, „po ludzku”, uzbrojeni jedynie „w mędrca szkiełko i oko” – także w odniesieniu do życia Piotra naszych czasów. Niestety, z takiej pozycji niewiele da się zobaczyć i pojąć; pozostanie się jedynie na powierzchni zjawisk.

Tymczasem powołanie kapłańskie i zakonne jest dla ludzi niczym nie zasłużonym darem samego Boga, powołującego z własnej inicjatywy tych, których On sam chce mieć przy sobie. Wezwany może odpowiedzieć pozytywnie lub negatywnie, gdyż w swej decyzji musi pozostawać całkowicie wolny. Jeśli odpowie Bogu „tak”, decyduje się jednocześnie na ofiarę.

Gdy na początku każdego nowego roku akademickiego liczymy kandydatów do służby Bożej w kapłaństwie czy życiu konsekrowanym, czy zdajemy sobie sprawę z własnej współodpowiedzialności za dojrzwianie i realizację powołań, jakimi Bóg chce obdarzać swój Kościół? Nasz rachunek sumienia musi dotknąć rodziców i nauczycieli pytaniem o styl wychowania młodego pokolenia, które od najmłodszych lat potrafi ulegać wszelkim zniewoleniom i którego nie przygotowujemy do życia znaczonego osobistą ofiarą. Pytać się musimy także o klimat wiary w rodzinach, parafiach, o przykład chrześcijańskiego życia i mądre towarzyszenie tym, którzy słyszą Jezusowe „Pójdź za Mną”.

A może by tak zacząć od zwykłego, życzliwego uśmiechu do siostry zakonnej czy księdza, spotykanego na drodze, w szkole? Może by tak obudzić to swoje dziecko przed godziną 8.30 w soboty, by przytomnie obejrzało „Ziarno” w telewizji? Może...? Po co zresztą mnożyć pytania i podpowiedzi, skoro sumienie wyraźnie upomina się o cały styl codziennego, prawdziwie chrześcijańskiego życia?

„O dobry Jezu, daj i nam kapłanów takich, jak Ty sam
i uczyn serce w każdym z nas czyste jak Twe, bez żadnych skaz”.

ks. Aleksander Radecki

5. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 13 V 2001

„Abyście się wzajemnie miłowali”

1. Miłość jest przykazaniem

W obliczu rozłąki Jezus przekazuje Apostołom swoją ostatnią wolę w formie przykazania wzajemnej miłości. Od dnia tego testamentu, ustanowione w Wieczerniku, znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusa ma się stać ich wzajemna miłość.

W księgarniach i bibliotekach znajdziemy najróżniejsze słowniki: wyrazów obcych, bliskoznacznych, poprawnej polszczyzny, ortograficzny i wiele, wiele innych, bardzo zresztą potrzebnych. Tymczasem dzisiejsza Ewangelia przynosi co najmniej dwa słowa, które należą do zbioru „wyrazów całkiem obcych” i jednocześnie niemile widzianych – oto one: „miłość” i „przykazanie”.

Skąd ta obcość, skąd ta postawa niechęci? Ujmując sprawę najprościej: z wewnętrznego i zewnętrznego bałaganu, jaki w odniesieniu do tych pojęć istnieje. „Miłość”? Kto dziś używa jeszcze tego archaicznego słowa, skoro „kochać to nie znaczy zawsze to samo” (jak śpiewa nam współczesny polski piosenkarz), skoro tyle nadużyć, kłamstwa, bólu, rozczarowań...? O wiele łatwiej odrzucić temat i... mieć „święty” (?) spokój. A „przykazanie”? Czy ktoś cokolwiek może nam, wolnym ludziom kazać, narzucać? Nie, nawet Bogu na to nie chcemy pozwolić. Zatem: odrzucmy przykazania, będzie nam... lżej (?) żyć!

2. Czym jest miłość?

Ciekawe: czy młodzi ludzie rozmawiają jeszcze ze sobą na taki temat? Bo naprawdę warto, skoro na dnie każdego ludzkiego serca drzemie tęsknota za prawdziwą miłością. Ta miłość prawdziwa musi być czymś więcej, niż uczuciem, emocjami, nastrojami, gestami i czynami obliczonymi na przyjemność (choćby i obustronną). Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważy się powiedzieć o „dowodzie miłości”, który tak naprawdę ma zaspokoić nieopanowane pożądanie i nieuleczalny egoizm. „Głupi na całą głowę” będzie też ktoś, kto utożsamia miłość z seksem.

„Niy bydziesz cyganiol!” – przetłumaczył VIII Przykazanie Boże Marek Szołtysek z Rybnika w „Biblii Ślązoka”. Tymczasem mówiąc o miłości, potrafimy cyganić, kłamać.